Cena 6 hal.

Nr. 84. Kraków, Czwartek 17. Lutego 1916. Rok XXIV

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 4 halerzy.
Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.
ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 85.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3344.
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

Biuletyn austro-węgierski.

Urzędowo donoszą dnia 16. lutego: Wiedeń, 17. lutego.

Wschodni i bałkański teren.

Położenie jest niezmienione.

Na froncie włoskim.

Walki artyleryi na froncie Pobrzeża i w graniczącej części frontu Karyntyi trwają dalej.

W odcinku Doberdob przyszło także do walk minowych i granatami ręcznymi.

Na Javorcku zniesiono po raz ósmy włoski posterunek polowy.

Przedpole naszego nowego stanowiska w obszarze Rombon pokrywają nieprzyjacielskie zwłoki.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. Hoefer
marszałek polny porucznik.

Pod Ypres i w Szampanii.

Berlin, 17. lutego.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 16. lutego:

Anglicy atakowali wczoraj wieczorem trzy razy bezskutecznie zdobyte przez nas stanowisko na południowy wschód od Ypres. Ich straty w jeńcach wynoszą ogółem okrągło stu ludzi.

W Szampanii ponowili Francuzi próbę odzyskania stanowiska na północny zachód od Tahure, z równem niepowodzeniem, jak poprzedniego dnia.

Naogół burze i deszcze przeszkadzały działalności bojowej.

Wschodni teren.

Przy śnieżycy nie wydarzyło się na całym froncie nic ważnego.

Bałkański teren.

Nic nowego.

Naczelne kierownictwo armii.

Wyprawa samolotów na Medyolan.

Droga odbytego lotu.

Według doniesień z Medyolanu zbliżanie się samolotów austrowęgierskich sygnalizowano tam z okolicy jeziora G a r d a, można zatem przyjąć, że samoloty te obrzuciły bombami najpierw miejscowość S c h i o, położoną na wschód od jeziora. Znaczenie tej małej miejscowości podgórskiej, liczącej tylko 15 tysięcy mieszkańców, polega w chwili obecnej na tem, że ona jest siedzibą głównej kwatery włoskiej. Wobec tego, że w dalszym locie obrzucono bombami inne większe miejscowości, a przedewszystkiem Medyolan, na razie nie oceniono jeszcze należycie doniosłości tego właśnie wypadku, iż główna kwatera nieprzyjacielska znalazła się pod ogniem.

Z kolei popłynęły samoloty ponad B r e s c i ę (około 100 km. na zachód po drugiej stronie jeziora Garda), następnie do B e r g a m o (dalszych 50 km. ku północnemu zachodowi), a stamtąd ponad T r e v i g l i o (20 km. ku południowi) do M e d y o l a n u (30 km. dalej na południe). Zapewne w drodze powrotnej rzucono bomby na M o n z ę, oddaloną od Medyolanu około 18 km. ku północy.

Co do skuteczności wybuchu rzuconych bomb to według dotychczasowych doniesień największą była ona w Medyolanie, gdyż tam spadły one w okolicy kolejowego dworca towarowego w pobliżu Piazza Garibaldi, a ugodziły także kilka fabryk i budynków prywatnych. Liczba zabitych według „Secolo" wynosi osób 12, a ranionych 60. Według doniesień dzienników włoskich przyszło ponad miastem niemal do bitwy napowierznej, gdyż samoloty austrowęgierskie krążyły nad miastem przez pół godziny a kilka samolotów włoskich podniosło się w górę. O wyniku tego przedsięwzięcia nie donoszą żadne źródła.

Wyprawa samolotów austro-węgierskich na Lombardyę wykazała dowodnie, że także we Włoszech podobnie jak w Paryżu i Londynie tamtejsza służba lotnicza zupełnie zawiodła. Niektóre dzienniki podnoszą też żądanie, aby sztab wojenny f r a n c u s k i udzielił Włochom pewnej liczby statków powietrznych do ochrony Medyolanu, tak jak to uczynił dla Wenecyi.

W Schio.

Rzym. (B. kor.) Doniesienie agencyi Stefaniego: Austro-węgierskie aparaty lotnicze pojawiły się wczoraj także nad S c h i o. Od bomb rzuconych z tych aparatów zginęło 6 osób a 6 odniosło rany.

(S c h i o, na wschód od jeziora Garda, około 20 km. na płn.-zachód od Vicenzy. Przyp. Red.).

W Rimini.

Lugano. (B. kor.) Według wiadomości ag. Stefani wczoraj rano około godz. 4. rzuciły austro-węgierskie hydroplany kilka bomb na Rimini. Z powodu rzekomo skutecznego ognia dział obronnych miały się hydroplany cofnąć z powrotem w kierunku północno-wschodnim. Szkoda ma być nieznaczną. Dwie osoby cywilne mają być ranne.

(R i m i n i, na wschodniem wybrzeżu włoskiem około 50 km. na płd. od Ravenny. Przyp. Red.).

Bazylika w Rawennie uszkodzona.

Lugano. (Tel. pryw.) Według doniesienia w „Secolo" bazylika w Rawennie poniosła od wybuchu bomby, rzuconej z austro-węgierskiego samolotu większą szkodę niż to początkowo doniesiono. Nietylko przedsionek lecz także fasada i sklepienie są uszkodzone.

Ograniczenie zwolnień wojskowych.

Wiedeń. (B. kor.) Dzienniki donoszą: Ministerstwo obrony krajowej wystosowało do wszystkich namiestnictw i rządów krajowych reskrypt, w którym jest powiedzianem:

Długie trwanie wojny, a skutkiem tego potrzeba użycia całego zdolnego do służby wojennej materyału ludzkiego, do służby z bronią w ręku w y m a g a s t a n o w c z o j a k n a j d a l e j i d ą c e g o o g r a n i c z e n i a zarządzonych dotychczas z w o l n i e ń o d s ł u ż b y w o j s k o w e j. Ministerstwo obrony krajowej widzi się dlatego spowodowanem zarządzić, aby wszyscy n a c z e l n i c y g m i n i inni c z ł o n k o w i e p r z e ł o ż e ń s t w gminnych, którzy dotychczas byli zwolnieni, obecnie n a t y c h m i a s t p o d d a n i z o s t a l i p r z e g l ą d o w i dodatkowemu i stosownie do jego wyniku zostali powołani do służby w pospolitem ruszeniu z bronią. Od służby w pospolitem ruszeniu mogą być uwolnieni tylko tacy funkcyonaryusze gminni, którzy prowadzili dotychczas wyłącznie sami sprawy gminne, a oprócz tego nie mogą być na czas trwania wojny zastąpieni przez innego nie obowiązanego do służby wojskowej członka wydziału gminnego.

Również ma się poddać dodatkowemu przeglądowi k a n c e l a r y j n y p e r s o n a l p o m o c n i c z y p o l i t y c z n y c h w ł a d z powiatowych.

Z Rumunii.

Powołanie obcokrajowców do wojska.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Keleti Ertösitö donosi z Bukaresztu, że minister wojny zarządził przeprowadzenie poboru wojskowego wśród obcokrajowców w wieku do 40 lat. Pobór odbędzie się w ciągu drugiej połowy lutego.

Wpływ wojny na młodzież.

Zarówno codzienna, jak i zawodowa prasa w Niemczech coraz częściej podnoszą ujemny wpływ toczącej się wojny na dorastającą młodzież. W niektórych wypadkach zaszły nawet tak rażące objawy rozluźnienia karności i zgorszenia wśród dorastającego pokolenia (głównie 14—17-letnich obojga płci), że komendy wojskowe odnośnych okręgów (Brandenburgia, Badenia) zniewolone były we własnym zakresie władzy wydać szereg postanowień, ograniczających samowolę niedorostków.

Obecnie ogłasza „Prager Tagblatt" obszerny wywód dyrektora Ludwika Bauera z Wiednia, gdzie znajdujemy wyraz poważnej troski o przyszłość dorastającego pokolenia, pozbawionego w chwili obecnej ojcowskiej opieki, a narażonego na wszelkiego rodzaju pokusy.

„W chwili, w której świat europejski — wywodzi dyr. Bauer — zajęty jest przedewszystkiem zwalczaniem wszelakich trudności militarnych, politycznych i gospodarczych, niejako natyłach armii walczących wyrasta nowe niebezpieczeństwo: niekarność i rozwiązłość obyczajów wśród młodzieży. Niektóre władze wojskowe widząc to, wydały już swoje ostrzeżenia, inne nawet stanowcze zarządzenia. Okazało się, że młodzież w tym czasie wojennym jakoby przedwcześnie dojrzała, a to pod nieobecność ojców rodzin i w chwili, gdy brakło także innego nadzoru nad nią. Obecnie nie jest bowiem matka w możności swe dzieci otoczyć należytą opieką. W bardzo wielu wypadkach braknie nawet tego nadzoru, gdyż matka zastępuje nieobecnego ojca w kantorze, fabryce lub innej pracowni. Stosunki gospodarcze ułożyły się nadto w ten sposób, że nastąpił niezwykły popyt na pracę małoletnich; 17-letni Julek i 16-letnia Grete zarabiają dziennie całkiem poważną liczbę marek, czy koron, a to podnieca ich do szukania niewłaściwych dla ich wieku przyjemnostek. Ich oczy nęcą ogłoszenia kino-teatrów, barów, teatrzyków podmiejskich z kapelami, nic dziwnego więc, że po godzinie swych zajęć w sklepie, pracowni, czy składzie nie wracają jak dawniej do domu, że uwagę matki zbywają ofuknięciem lub nawet zagrożeniem, iż stać ich na to, aby się od niej wynieść i u obcych zamieszkać, którzy ich nagabywać nie będą, gdzie byli i gdzie się zarobione pieniądze podziały. W tym stanie rzeczy zakazy nie wystarczą; żaden komendant obwodu wojskowego nie jest w możności zastąpić w tysiącach rodzin nadzoru powagi ojcowskiej. Zadanie opieki nad młodzieżą winny przeto podjąć związki i stowarzyszenia, byłoby bowiem zbyt bolesnem, gdyby ten obecny czas największego wytężenia sił i zdolności narodów, przez zwyrodnienie młodzieży sprowadził w przyszłości katastrofę".

* * *

Z wywodów dyr. Bauera wynika, że niebezpieczeństwo, które grozi niemieckiej młodzieży, ma swoje główne źródło w wysokich zarobkach, jakie uzyskają tam niedorostki, zastępujący w handlu, czy przemyśle powołanych pod broń ojców i starszych braci. Nic łatwiejszego, jak ukrócić samowolę niedorostków, ich chęć zbytku i używania przez odpowiednią organizacyę wypłaty należnych im zarobków do rąk matki lub opiekuna. Bez porównania większe niebezpieczeństwo grozi natomiast młodzieży w obszarach, przez które przeszła wojna. Głód, śmierć, pożoga, grabież i te wszystkie okropności towarzyszące wojnie, oto przedmioty, na jakie od kilkunastu miesięcy patrzą tysiące tysięcy oczu dzieci bladych od przestrachu, dzieci wygnańców, mieszczących się w dołach podziemnych, dzieci-tułaczy, przepędzanych z miejsca na miejsce.

Na wielkich obszarach Europy marnieją jedne dzieci z przesytu, a inne z nędzy, udręczenia i dziesiątkującej je zarazy.

Listy z Kołomyi.

Korespondencya własna „Głosu Narodu".

(Epizody z czasów inwazyi. — Oficyał „oficerem". — Trwoga kozaków przed przekleństwami. — Stan szkolnictwa w mieście. — Legioniści w Kołomyi. — Nabożeństwa i obchody narodowe.—Ofiarność na Legiony).

Osobliwe wspomnienia pozostawiła u nas po sobie inwazya Rosyan. Krążą też z tych czasów niezliczone opowiadania, najczęściej tragi-komiczne, charakteryzujące ten lud dziwnie uczuciowy, pełen fantazyi, lecz częstokroć dziki i okrutny. Dowcipnie broniły się tutejsze wieśniaczki od rekwizycyi sołdatów. Aby ocalić od zabrania krowę, chowano ją w izbie. Gdy już rekwirujący nadchodzili, matki pouczywszy jedno z dzieci, jak ma udawać konwulsye, smarowały dziecku żołądek, zawodząc: cholera, cholera! Żołnierze rosyjscy przejęci trwogą, wobec tego nawet nie próbowali rekwirować. Albo koło chaty umieszczano gromadkę dzieci, które wobec nadchodzących Moskali jęczały: „mamuńci naszoi nema" i że krowy karmicielki niema, a tato zginął na wojnie itp. W ten sposób oszukiwano nawet kozaków i rozbrajano ich chęć do rabowania. — Ale nawet jedno słowo źle zrozumiane przez najeźdźców miewało fatalne skutki. Oficyał z pewnego urzędu, podczas nadejścia Moskali znajdował się właśnie w swoim folwarku, o kilkanaście kilometrów od miasta. Kozacy przybywszy do tej wsi wypytywali, które domy katolickie a które żydowskie, bo te ostatnie bezwzględnie rabowali. Kiedy zbliżyli się do domu owego urzędnika, pytają jakiegoś chłopa, kto w tym dworze mieszka. Chłop na to: „Pan oficyał". Kozacy zrozumiawszy, że „oficer" nie namyślając się wiele, z zaciekłością wpadają do mieszkania i rzuciwszy się na mniemanego oficera, bijąc go, pytają: „Gaficyr! kuda twoi sałdaty?" Napadnięty nie wiedząc skąd przyszedł do takiego tytułu, w oszołomieniu, wypiera się, że nie jest oficerem i niema żołnierzy. Ale im więcej się wypiera, tem srożej go biją. Wreszcie prowadzą do miasta zmaltretowanego, ale z honorami należnymi oficerowi. W komendzie oficyał udowodniwszy, że nie jest oficerem, dostaje się na wolność, a raczej do szpitala, gdzie na szereg dni opuszcza go przytomność. Mimo, że leczył się jeszcze przez trzy miesiące dotąd jest jeszcze niezdrowy.

W okolicznem miasteczku młody, dorodny sałdat, na kwaterze będąc, ujrzawszy portret starszej córki domu (która była wyjechała) wpatrywał się weń długo, zaczął podziwiać z entuzyazmem jej oczy, usta i kilkakrotnie je całował, mówiąc, że daleko, daleko... zostawił narzeczoną. Inny jego towarzysz ze złości, że nie dostał kury poukręcał kurczętom główki i poukładał tak poduszone wzdłuż ściany domu. Obok sentymentalizmu dzikość azyatycka! Matki, po miasteczkach i wsiach, bojąc się, żeby córki dorosłe nie były przez Moskali napastowane, ubierały je jako „rezerwistki", płaczące za mężami na wojnie. Ażeby uchronić się od rabunku trzeba było o litość przemówić, ale nie tracić pewności siebie i okazać przytem energię. Zabobonną jest trwoga kozaków przed przeklinaniem. Były wypadki, że zrabowawszy jaką rzecz, prosił zarazem właściciela: Przebaczcie mi, nie gniewajcie się, nie przeklinajcie! — a pytany, dlaczego tak boi się, by go nie przekląć, mówił: Ja jedynak, kiedym szedł na wojnę, to mama przeżegnała mnie i mówiła: „Nikomu, a zwłaszcza bezbronnej kobiecie krzywdy nie czyń, bo gdy cię kto przeklnie, to cię kula nie minie!" Możnaby całe tomy zapisać takimi opowieściami, z których poznać, jak ciemną i dziką jest dusza ludu rosyjskiego zwłaszcza kozaków, a zarazem nie pozbawiona uczuciowości. Gdy o ciemnocie mowa, trzeba wspomnieć o sprawach szkolnych w Kołomyi. Podczas inwazyi wszystkie szkoły były zamknięte. Na wiosnę otworzyły SS. Urszulanki swój zakład naukowy, ale vis major, oblężenie, zmusiło je do wstrzymania rozpoczętej pracy. Od września wszystkie szkoły są otwarte z wyjątkiem garncarskiej, bo tylko dwu uczniów się zgłosiło. Wiele młodzieży rzemieślniczej poszło do legionów już z początkiem wojny. Z powodu, że niektóre budynki szkolne zajęte są na cele wojskowe, nauka odbywa się w innych szkołach lub wynajętych salach. Z burs istnieje tylko internat dla seminarzystek (dzięki zapobiegliwej nauczycielce p. H. Liebhartównej), bursa gimnazyalna i pensyonat u SS. Urszulanek. Nie są zatem czynne: bursa lud. ż. im. Mickiewicza, ludowa męska, rzemieślnicza im. św. Stan. Kostki, i internat im. Kalińskiego dla uczniów szkół zawodowych. „Sokół" i T. S. L. zawiesiły zupełnie swą działalność. Biblioteka: im Kraszewskiego, T. S. L. i Drużyny Bartoszowej częściowo zniszczone, częściowo rozdzielone między członków powoli marnieją. Sklep Kółka rolniczego, podczas oblężenia uszkodzony granatem, niedawno na nowo otwarty słabo prosperuje.

Kołomyja, nie tylko z początku wojny widziała legionów swoich i z okolicy, kiedy odbywali ćwiczenia, ale nadto na wiosnę prawie przez dwa miesiące widziała „Karpatczyków", którzy wkroczyli do naszego miasta po odpoczynek, sterani długą kampanią zimową. Pilnowali surowo taryfy maksymalne, przez co ich nienawidzili spekulanci. Wielu legionistów odprawiło spowiedź wielkanocną, nadto odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, w którem uczestniczył Eksc. gen. Durski ze swym sztabem.

Oprócz uroczystości cesarskich odbywają się też nabożeństwa narodowe. Dnia 16. sierpnia 1914 r. wysłuchano mszy św. na pamiątkę utworzenia się legionów; 5. listopada były egzekwie za spokój dusz poległych legionistów. Niedawno odbyło się nabożeństwo styczniowe. Uroczystości narodowe urządza głównie Sodalicya Pań. Tak w obchodach cesarskich, wojskowych jak i narodowych uczestniczy młodzież szkolna.

Zbiórka po ulicach urządzona dn. 5 grudnia z. r. na rodziny po legionistach i na gwiazdkę legionistów przyniosła zwyż 1000 koron, a 12. grudnia na kweście dla rannych żołnierzy w Kołomyi zebrano około 700 koron. Abituryentki seminaryum naucz. zamiast na fotografię wspólną dały dość znaczną kwotę na legiony i nadto zbierają do puszki pisując na poczcie wieśniakom przekazy itd. W seminaryum żeńskiem złożono na gwiazdkę legionistów zwyż 100 kor. W szkołach żeńskich robią uczenice ciepłe okrycia dla żołnierzy. W samej np. szkole wydz. ż. król. Jadwigi na rzecz żołnierzy na bawełnę itd. uskładały uczenice około 240 koron, zaś na dziatwę warszawską złożyły Polki z tej szkoły prawie 70 koron.

J.

Ministrowie w Tarnobrzegu.

Korespondencya własna „Głosu Narodu").

Dnia 13. lutego.

Od paru tygodni mieszkańcy tutejsi byli świadkami niebywałych scen, jakie się rozgrywały codzień w naszem miasteczku: na ulicach roiło się od zamiataczy śmieci, grabarzy błota itp., już wczesnym rankiem budził ludzi turkot i huk olbrzymich potworów-walcowni, ugniatających gościńce świeżo wysypanym żwirem i kamieniami. Złośliwi twierdzili, że gospodarze miasta czynią porządki, jako że spodziewają się odwiedzin wybitnych gości w osobach dwóch ministrów i namiestnika Galicyi. Nie wiem czy ten motyw grał tu rolę, czy też instynkt samozachowawczy i obawa przed utonięciem w potopie błota, w którym do niedawna jeszcze tonął Tanobrzeg, faktem jest, że wczoraj tj. w sobotę przybyli tutaj minister spraw wewnętrznych ks. Hohenlohe, minister dla Galicyi Morawski i namiestnik generał v. Colard w asyście wiceprezydenta Krakowa Dra Juliana Nowaka, Dra Raczyńskiego, sekretarza Tow. rolniczego, rotmistrza Barańskiego, oraz nadinżyniera Jackowskiego.

Przybyłych na stacyi oczekiwał w zastępstwie chorego hr. Zdzisława Tarnowskiego pełnomocnik Kaden, a witał ich starosta Dembowski z gronem urzędników tutejszego starostwa. Tegoż samego dnia wieczorem odbył się w zamku dzikowskim obiad, na którym podejmowano przybyłych gości.

Dziś rano zwiedzili ministrowie szereg wsi zniszczonych wskutek inwazyi rosyjskiej, jak Miechocin, Ocice, Kaimów i Machów. Przedpołudniem mają jechać w dalszą drogę przez Rozwadów, Nisko, Rudnik, Leżajsk, w jarosławskie do Pełkiń, dóbr ks. Witolda Czartoryskiego, prezesa lwowskiego Towarzystwa gospodarczego.

Wierzymy w dobre chęci i życzliwość ministra Hohenlohego i ministra rodaka Morawskiego, wszelako badanie w ciągu jednego dnia kilku powiatów, które niszczone były całymi miesiącami wydaje nam się bardzo problematycznem, a obraz nędzy i zniszczenia na podstawie takich obserwacyi odtworzony wydaje nam się jeżeli już nie fałszywy, to w każdym bądź razie niedokładny i zbyt pobieżny.

J. W.

Sokoli gal. dla Weteranów z 1863 r.

Związek Sokolstwa polskiego wydał w 1912 r. apel do gniazd swoich, aby z okazyi 50-lecia powstania styczniowego urządziły: dnie kwiatowe, przedstawienia sceniczne, wieczorki pamiątkowe i t. p., a uzyskane dochody, ewentualnie datki dobrowolne, nadsyłały wprost do Związku sokolego.

Obecnie po podjęciu pracy przez tenże Związek sokoli na nowo i po zamknięciu dotyczącego rachunku, okazało się, że na cele wspomnianego Towarzystwa w czasie od lipca 1912 r. do czerwca 1914 r. złożyły datki następujące gniazda:

Z o k r ę g u I. (krakowskiego): Andrychów 52.60, Gruszów Śl. austr. 20.—, Karwina 5.—, Kęty 115.67, Krzeszowice 114.64, Łąki 4.20, Maków 80.—, Nowy Targ 36.76, Niepołomice 37.01, Orłowa Śl. austr. 16.—, Podgórze 294.14, Szczakowa 40.—, Wadowice 40.18, Żywiec 100.—. Razem 956.20.

Z o k r ę g u II. (tarnowskiego): Brzesko 130.—, Ciężkowice 25.—, Krynica 30.—, Limanowa 15.—, Muszyna 20.—, Radłów 13.50, Tarnów 705.88, Zakliczyn 30.78. Razem 970.16.

Z o k r ę g u III. (rzeszowskiego): Dukla 30.—, Gorlice 177.50, Jasło 42.—, Kolbuszowa 42.70, Krosno 115.—, Leżajsk 15.—, Ropczyce 14.76, Strzyżów 26.40, Tarnobrzeg 40.—. Razem 503.36.

Z o k r ę g u IV. (przemyskiego): Brzozów 30.—, Chyrów 10.—, Dobromil 72.60, Dubiecko 16.50, Jarosław 100.—, Lubaczów 60.89, Mościska 60.—, Niżankowice 20.—, Przemyśl 553.63, Sambor 121.—, Ustrzyki dolne 55.—. Razem 1.101·62.

Z o k r ę g u V. (lwowskiego): Bełzec 20.—, Bolechów 32.—, Borysław 603.42, Brody 378.73, Bursztyn 40.—, Busk 45.60, Chodorów 50.—, Dawidów 10.—, Jaworów 10.—, Lwów-Macierz 1.023'42, Lwów II. (dzieln. grod.) 782.62, Lwów III. (dzieln. żółk.) 358.93, Lwów IV. (dzieln. łyczak.) 287.97, Mikołajów-Drohowyże 30.—, Mosty wielkie 20.—, Niemirów 14.—. Olesko 39.—, Przemyślany 50.—, Radziechów 50.—, Rudki 33.—, Stryj 226.13, Żółkief 101.08. Razem 4.205'90.

Z o k r ę g u VI. (tarnopolskiego): Brzeżany 160.—, Mielnica 12.74, Mikulińce 43.97, Tarnopol 308.23, Trembowla 36.57, Zagrobela 6.20, Złoczów 101.25. Razem 668.96.

Z o k r ę g u VII. (stanisławowskiego): Buczacz 50.—, Czerniowce 55.58, Delatyn 26.73, Dolina 27.99, Kałusz 32.98, Knihinin-Kolonia 103.31, Kossów 93.17, Kuty 25.—, Ottynia 24.05, Potok złoty 15.—, Stanisławów 75.—, Tyśmienica 55.—, Zabłotów 58.84. Razem 642.65. O g ó ł e m 9.048 K 85 hal.

Wypłacono wymienionemu Towarzystwu po koniec grudnia 1912 r. w miarę wpływów 6.245 K 91 hal., zaś resztę w kwocie 2.802 K 94 hal. odesłano obecnie temuż Towarzystwu na ręce prezesa p. Ignacego K i n e l a.

Za przewodnictwo Związku Sokolstwa polskiego: Dr Ksawery Fiszer prezes, Wład. Janikowski sekretarz, Wiktor Osiadacz skarbnik.

Zajęcie dla rannych żołnierzy.

Otrzymujemy następujące pismo:

Pożyteczne zatrudnienie rannych w szpitalach jest obecnie troską osób opiekujących się nimi. W krakowskich szpitalach wojskowych znajdują się obecnie przeważnie już podleczeni ranni; wielu z nich bądź o szczudłach czy lasce, z ręką na temblaku, lub opaską na głowie, wychodzi codziennie na przechadzkę dla odetchnięcia świeżem powietrzem. Włóczęga taka po ulicach miasta nie zawsze jest może pożyteczna. Pozatem w szpitalu czas spędzają na czytaniu i zabawie w gry towarzyskie, przeważnie jednak w bezczynności do której przywykli przez czas dłuższy jako ciężko chorzy, a którą, skoro do zdrowia i sił przychodzą, winno zastąpić jakieś zajęcie. Przy wyborze zatrudnienia należy przedewszystkiem uwzględnić stan zdrowia i sił rannych, nie są to bowiem jeszcze wyleczeni inwalidzi, dla których istnieje w Krakowie zakład z warsztatami i wielkim zakroju. Dla rannych odpowiednią jest praca lekka, którą można wykonywać nawet w łóżku, nie przy warsztacie, jak najmniej skomplikowana, nie wymagająca kosztownych narzędzi ani materyału, tak zwany przemysł domowy. Po przezwyciężeniu rozmaitych trudności wybrano na początek wyrób praktycznych i trwałych torb sznurkowych, z których większe przeznaczone są na zakupy do miasta dla gosposi i kucharek, mniejsze, z cieńszego sznureczka dla dzieci szkolnych, lub na drobiazgi, które panie zwykły nosić przy sobie.

W jednym z tutejszych szpitali panie opiekunki rannych, zajęły się gorliwie wprowadzeniem w czyn tego pożytecznego zamiaru, a firma Wałkowiński (plac Maryacki) chętnie przyszła z pomocą przedsięwzięciu, dostarczając materyału, płacąc za robotę torebek i sprzedając je bez zysku, co z uznaniem podnieść należy. Tym sposobem zbyt gotowej roboty został zapewniony, rannym czas schodzi przyjemnie przy pożytecznem i nie utrudniającem zajęciu, a zarobione pieniądze użyć mogą na papierosy czy inne drobne przyjemności. Jest to dopiero początek, ponieważ jednak najtrudniej jest pestawić pierwszy krok, można mieć nadzieję, że dalsze pójdą łatwiej i składniej. Mając na względzie rozmaite zdolności i upodobania, w projekcie są wyroby z drutu, łyczka i t. p., a spodziewać się należy, że tak pp. Kupcy jak i publiczność chętnie zechce poprzeć tę działalność, mającą za cel, nie tylko zatrudnienie rannych kalek w szpitalu, ale także danie im możności zarobkowania, gdy powrócą do ogniska domowego.

M. D.

KRONIKA.

J. E. dr Zdzisław Morawski, minister dla Galicyi w przejeździe ze Lwowa do Wiednia zatrzymał się w Krakowie przez jeden dzień, celem widzenia się z ks. Biskupem Sapiehą, p. delegatem drem Fedorowiczem i p. rektorem Kostaneckim. P. Minister odjeżdża dzisiaj przedpołudniem.

Karty chlebowe. W dniu jutrzejszym biura okręgowe rozpoczną rozdawnictwo kart chlebowych nowego typu. Nowa karta chlebowa wystawioną jest na okres 14 dni od 20. lutego do 4. marca br. a opiewa na 3.920 gramów chleba, względnie 2.520 gramów chleba i 1000 gramów mąki. Karty dla osób, które stołują się poza obrębem gospodarstw domowych, opiewają wyłącznie na chleb w ilości 3.920 gramów, karty dla członków gospodarstw domowych na chleb i mąkę w stosunku jak wyżej podano. Osoby ciężko pracujące otrzymają, jak obecnie, karty dodatkowe. Kolor nowych kart jest blado-fioletowy. Rozdawnictwo kart odbędzie się w sposób dotychczas praktykowany.

Z Towarzystwa Sztuk Pięknych. Wojciech Kossak nadesłał na wystawę obraz olejny pt.: „Motyw wojenny", który będzie wystawiony do niedzieli włącznie. Również nadesłali swe prace następujący artyści: Stanisław Fabijański „Wejście do pałacu królewskiego na Wawelu", Antoni Piotrowski „Portret panny B.", i Adzia Zielińska „Martwa natura".

Kradzież obrazu. Towarzystwo Sztuk Pięknych donosi, że na wystawie Loteryi artystycznej w Pałacu sztuk pięknych w godzinach porannych dnia 16 bm. skradziono monotypię p. Sotera Jaxy Małachowskiego p. t. „Warenna". Rycina była małych rozmiarów, była unikatem i zakupiona przez p. Wacława Anczyca.

Wpisy do gimnazyum realnego XX. Pijarów. Aby przyjść z pomocą uczniom, którzy z powodu trudności wojennych nie mogli rozpocząć roku szkolnego w czasie właściwym, Kollegium XX. Pijarów otwiera z dniem 21. bm. klasę: I. II. V. i VI., w których całoroczny materyał będzie wyczerpany w tem półroczu.

Z kroniki Pogotowia. Wczoraj popołudniu, w domu przy placu Matejki l. 6. z okna mieszkania kupca Zolmanna znajdującego się na II p. spadła na podwórze posługaczka Anna Sochacka lat 28 przyczem doznała złamania prawej nogi i prawego ramienia oraz obrażeń na głowie. W stanie ciężkim przewiozło ją Pogotowie do szpitala św. Łazarza. — Robotnik zakładu czyszczenia miasta Aleksander Głowacki spadł z wozu i złamał lewą nogę. Pogotowie ratunkowe przewiozło go również do szpitala.

Z Miechowa. W ciągu wojny nawiedzony był Miechów przez kilka większych i mniejszych pożarów. Za okupacyi niemieckiej spalił się duży gmach sądowy (obecnie już odbudowany), potem kilka domów nad rzeczką Miechówką, wreszcie niedawno cała dzielnica północna nad rzeką, między ulicą Warszawską, Tarasową a rynkiem. Narzędzia i beczki straży były porozwłóczone lub zniszczone. Powoli doprowadzono je do porządku. Naczelnik straży p. Górski i nowy zarząd w miarę możności strają się o uzupełnienie braków i doprowadzenie do należytego stanu całego taboru. Wielką pomocą do tego są hojne dary stowarzyszeń współdzielczych rb. 50 od tow. „Zgoda", rb. 200 od tow. „Młot" i in.

Trzęsienie ziemi na Śląsku. „Gwiazdka Cieszyńska" donosi: Od miesiąca donoszą z kilku stron Śląska o trzęsieniach ziemi. Dnia 8. stycznia rano zauważono trzęsienie ziemi we Frydku, również z Jaworza nadeszła wiadomość o trzęsieniu ziemi w tym samym dniu, które nawet połączone było z lekkim szumem podziemnym. Taką samą wiadomość przyniosły dzieci, uczęszczające do szkoły w Rudniku, opowiadając, że dnia 7. stycznia o godz. 5 rano spostrzeżono w kilku domach niezwykłe to w naszej okolicy zjawisko. Niemieckie dzienniki donoszą o świeżem trzęsieniu ziemi, jakie dało się odczuć w Jaworzu dnia 21. stycznia o godz. 5 rano. W jednopiętrowych domach zauważono kilka uderzeń trwających około 10 sekund; meble zaczęły się chwiać, szyby w oknach pobrzękiwać i cały budynek drżał, jak gdyby obok automobil ciężarowy przejeżdżał.

Obrady Izb poselskich.

Sejm pruski.

Berlin. (B. kor.) Przed przejściem do porządku dziennego prezydent hr. Schwerin-Loewitz złożył oświadczenie podkreślające, że po obradach przywódców stronnictw panuje zupełna zgodność zdań w tym kierunku, że sejm bezwątpienia uprawniony jest również do omawiania spraw zagranicznych państwa. Także właśnie w obecnym poważnym czasie jest zrozumiałem i uzasadnionem życzeniem wszystkich stronnictw, żeby módz dać wyraz swoim zapatrywaniom na położenie zagraniczne, zrzeczenie się tego prawa zaś byłoby dla wszystkich stronnictw wielką ofiarą. Mimo tego sądzi prezydent, że w chwili obecnej publiczna dyskusya nad położeniem zagranicznem nie odpowiadałaby interesom kraju a raczej mogłaby im zaszkodzić. Proponuje więc, by z tegorocznej dyskusyi budżetowej wykluczyć zupełnie omawianie wszelkich spraw zagranicznych, zwłaszcza omawianie celów wojny, kwestyi prowadzenia wojny i stosunku do państw wojujących i państw neutralnych.

Poseł Hirsch, socyalista, oświadcza się przeciw propozycyi prezydenta, ponieważ trybuna parlamentarna daje socyalistom jedyną możliwość założenia jak najbardziej stanowczego protestu przeciw uchwale komisyi budżetowej w sprawie łodzi podwodnych, która to uchwała jest wykroczeniem przeciw kompetencyi komisyi.

Propozycyę preydenta przyjęto wszystkimi głosami przeciw głosom socyalistów i Duńczyków.

Minister spraw wewnętrznych Loebell oświadczył: Rząd państwa wita uchwałę Izby i ze swojej strony chętnie odstąpi w tym poważnym czasie od dalszej dyskusyi nad różnicą zapatrywań co do kwestyi prawnopaństwowych.

W ten sposób załatwione zostało zajście wywołane przez uchwałę komisyi budżetowej w sprawie wojny łodziami podwodnemi i krytykę tej uchwały ze strony „Nordd. Allg. Ztg.". Izba potem przystąpiła do dalszych obrad budżetowych.

(Dla wyjaśnienia nadmienić należy, że komisya budżetowa sejmu pruskiego pod przewodnictwem hr. Zedlitza (konserw.) w sprawie toczących się rokowań dyplomatycznych z Ameryką, z naruszeniem zasadniczych ustaw państwa pruskiego powzięła uchwałę, domagającą się bezwzględnego prowadzenia walki łodziami podwodnemi, a więc bez ostrzegania okrętu nieprzyjacielskiego i bez przewiezienia jadących na okręcie w miejsce bezpieczne. „Norddeutsche Allg. Ztg." urzędowy organ wystąpiła z potępieniem tej uchwały, jako powziętej nieprawnie a z naruszeniem przywileju korony i naczelnej komendy armii, które w Prusiech i Niemczech wyłącznie są powołane do stanowienia o wojnie i jej sposobach. Przyp. Red.)

Izba lordów.

Londyn. (B. kor.) Reuter. Lord Kitchener w Izbie wyższej dał pogląd na wypadki wojenne. Podał do wiadomości, że podczas miesięcy zimowych wysłano 8 nowych dywizyi na front zachodni i że nie pozostawiono tamże nieprzyjaciela w spokoju. W słowach gorącego uznania wyraził się o armii włoskiej i oświadczył że jest przekonany, iż armia ta w końcu szczęśliwie posunie się naprzód. Mimo zaciętych walk i ciężkich strat wojsko rosyjskie jest gruntownie zreorganizowane i nowo uzbrojone. Duch, który ożywia wojska, jest równie dobry, jak z początku wojny. Co do wycofania wojsk z Gallipoli zauważył Kitchener: Chociaż już będąc na miejscu, doszedłem do przekonania, że wycofanie dokonane być może z mniejszymi stratami, niż to pierwotnie sądzono, to przecież sposób przeprowadzenia tego planu, przeszedł wszystkie nadzieje. Minister oświadczył dalej, że naczelną komendę w Salonikach ma Sarrail, by w ten sposób silnie zaznaczyć zasadę jednolitości wśród sojuszników. Kitchener zakończył tem, że z całem zaufaniem czeka zwycięskiego końca wojny.

Izba gmin.

Londyn. (B. kor.) W dyskusyi adresowej prezydent ministrów Asquith dał krótki pogląd na położenie wojskowe i finansowe. Powiedział, że sojusznicy przy ostatniej swojej akcyi na froncie zachodnim więcej utrzymali w ręku niż to, co do nich należało. Minister wspomniał następnie o sukcesach Anglików i Francuzów w Kamerunie. Co si ętyczy Mezopotamii to położenie znacznie się poprawiło. Istnieje nadzieja, iż obie grupy wojsk się połączą i że usunięte będzie wszystko, coby wyglądało na poważną klęskę angielską. Najważniejszym momentem ostatnich trzech miesięcy było to, że stosunki koordynacyi, koncentracyi i jednolitości w kierownictwie i kontroli wśród sojuszników coraz to silniej się zadzierzgają. Rada wojenna koalicyi w Paryżu zbadała niedawno położenie wojenne z politycznego i strategicznego punktu widzenia. Rząd zarządził ocenę wszystkich źródeł pomocniczych kraju, aby zdać sobie sprawę, o ile jest w możności w przyszłych miesiącach osiągnąć maximum świadczeń na rzecz wspólnej sprawy. Asquith omawiał następnie wyczerpująco odpowiedzialność angielską i wskazał na rolę floty, która na prawie niezmierzonej przestrzeni spełnia cichą ale skuteczną pracę. Anglia wysłała na plac boju prawie dziesięć razy tyle niż było pierwotnie przeznaczone, nie licząc garnizonów w kraju, w dominiach i rezerw. W końcu oświadczył Asquith, że jedyną drogą, by udźwignąć ciężar finansowy wskutek wojny, jest dodatkowe opodatkowanie i utrzymanie kredytu angielskiego. Kanclerz skarbu niebawem wniesie nowe propozycye podatkowe. Obciążenie będzie wielkie, ale nie większe niżby znieść można.

Izba francuska.

Paryż. (B. kor.) Minister skarbu Ribot przedłożył Izbie deputowanych projekt ustawy w sprawie prowizorycznych kredytów na drugie cztery miesiące roku 1916. Kredyty żądane dla ogólnego budżetu wynoszą 7.818.000.000 fr., z czego przypada 6.333.000.000 fr. na wydatki wojenne.

W Ameryce.

Prezydent Wilson powrócił.

Londyn. (B. kor.) „Morning Post" donosi z Waszyngtonu pod datą 13-go: Powrócił tu dziś prezydent Wilson. Nie jest jeszcze rzeczą pewną, jakie stanowisko zajmie Wilson wobec nowej zapowiedzi Niemiec, że wszystkie uzbrojone okręty handlowe bez ostrzeżenia będą zatapiane. Otoczenie prezydenta sądzi, że rozstrzygnięcie Wilsona wypadnie dla Niemiec korzystnie.

Nowa nota.

Londyn. (B. kor.) Reuter. Jak słychać, Stany Zjednoczone wkrótce wystosują do Niemiec i do Austro-Węgier pytanie, w jaki sposób ich łodzie podwodne zamierzają stwierdzać, czy okręty handlowe są uzbrojone czy nie, zanim je zatopią.

Mówią, że Ameryka swój memoryał do państw koalicyi w sprawie rozbrojenia okrętów handlowych wystosowała jedynie z pobudek humanitarnych i że nie zamierza żadnej zmiany swoich ustaw z tego powodu. „Daily Mail" dowiaduje się z Waszyngtonu, że rząd już zdecydował się na politykę, jaką ma zachować wobec nowej zapowiedzi niemieckiej i doszedł do wniosku, że dotychczasowe prawa muszą nadal istnieć, aż państwa wojujące przyjmą propozycye Lansinga. Stany Zjednoczone będą dlatego obstawały przy tem, żeby zabezpieczano życie ich obywateli jadących na nieuzbrojonych okrętach handlowych. Zadanie stwierdzenia, który okręt jest uzbrojony a który nie, przypada komendantowi łodzi podwodnej, za którego pomyłki jest odwiedzialnym jego rząd.

„Daily Telegraph" donosi z Nowego Jorku: Telegramy z Waszyngtonu są w tem zgodne, że rząd nie będzie się opierał przeciw nowej groźbie Niemiec w sprawie uzbrojonych statków handlowych. Przypuszczają, że na takie stanowisko gabinetu wpływają rzeczoznawcy, którzy mniemają, iż Ameryka, mająca długie wybrzeże morskie będzie się musiała w przyszłości opierać również na obronie łodziami podwodnemi, a jeżeli tak jest, to polityka zdążająca do zneutralizowania skuteczności tych łodzi byłaby wbrew interesom narodu.

Po powrocie Brianda.

Briand zadowolony.

Paryż (B. kor.) Prezyd. ministrów Briand i minister Bourgeois zdali dzisiaj na posiedzeniu rady ministeryalnej sprawozdane o podróży do Włoch. Wyrazili oni swe wielkie zadowolenie z osiągniętych rezultatów.

Konferencya z kardynałem Mercierem.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki podnoszą, że konferencya Brianda z kardynałem Mercierem, bawiącym obecnie w Rzymie dowodzi, iż rząd francuski oficyalnie dąży do porozumienia się ze Stolicą Apostolską.

Paryż ośrodkiem koalicyi.

Paryż. (B. kor.) „Petit Parisien" oświadcza, że doniosłość podróży Brianda do Rzymu polega na tem, iż koalicya stoi teraz w przededniu nowego rozwoju. W Paryżu odbędą się dwie konferencye: jedna natury wojskowej, druga politycznej. W pierwszej wezmą udział naczelni wodzowie koalicyi. Konferencya ta ma stwierdzić siłę wojsk stojących do rozporządzenia i ilość materyału wojennego. Co się tyczy materyału wojennego, to dzięki interwencyi ministra Thomasa w Rzymie, sprawa ta jest prawie załatwiona, zarówno co do wymiany surowca, jak sił roboczych, a w końcu i produkcyi. Co do rekruta, konferencya wojskowa w Paryżu zadecyduje i w tej sprawie. Gdy obrady będą ukończone, przedstawiciele koalicyi zaproszeni na tę konferencyę, będą mieli dokładny obraz sił, na które mogą liczyć, by zadecydować o jakiem przedsięwzięciu. Skoro załatwiona będzie troska o bezpieczeństwo na wszystkich frontach, konferencya ustanowi jednolite plany i ułatwi wymianę wojsk i materyału wojennego. Konferencya urzeczywistni zasadę, że podobnie, jak wojna przedstawia się jako jedna jedyna kampania, tak istnieje także tylko jeden front, jedna armia, jeden zapas broni i amunicyi. W Rzymie rzucono dobre ziarno, w Paryżu dokona się szczęśliwego żniwa. Niedalekim jest dzień, w którym Włochy pomszczą się na Austro-Węgrach, a przez to także i na Niemczech.

Francya przeciw pokojowi.

Paryż. (B. kor.) Ajencya Havasa. W artykule pt. „Fałszywe manewry" pisze „Temps": Istnieją państwa neutralne, które obstają przy próbie przywrócenia pokoju między narodami, wmawiając w siebie, że będzie można wielkodusznemi formułami rozwiązać najtrudniejsze zagadnienia, jakie zna świat cywilizowany. Chętnie przyznajemy, że ci neutralni przejęci są jak najlepszymi zamiarami i że u nich nie wchodzi przytem w grę żaden interes osobisty. Ale po nieudaniu się ich wszystkich prób nawiązania zbliżenia, powinni się byli przekonać, że ich stanowisko nie może być naszem stanowiskiem. Jeżeli Niemcy przyobiecują rzeczywiście przychylnie zbadać wszystkie propozycye pokojowe, jakieby im sojusznicy poczynili, to nie ma to żadnego znaczenia, z tego bardzo prostego powodu, że sojusznicy nie uczynią żadnych podobnych propozycyi, lecz podyktują państwom centralnym swoje warunki, a wtedy będzie zbyteczne dowiadywać się, czy Niemcy są mniej czy więcej skłonne dyskutować nad tymi warunkami dla ich przyjęcia. „Temps" kończy słowami: Ani pokój, ani zawieszenie broni, ani pośrednictwo jakiegokolwiek rodzaju, lecz wojna do ostatka! Tak osądzają położenie kraje koalicyi. Zaczną ją osądzać odmiennie dopiero wtedy, gdy nasze wojska osiągną już swój cel, a Niemcy i Austro-Węgry uznają się za pobite.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 17. lutego 1916.

100 Mk. = 143 K. 100 Fr. = 146 K. 50 h.

Wiedeń (Tel. pryw.). Aż do dalszego rozporządzenia ustalono kurs przy wypłatach w drodze pocztowej Kasy oszcz. do państwa niemieckiego 100 marek równych 143 koron, a do Szwajcaryi 100 franków równych 146 k. 50 h. (Ostatnie notowania z 8. bm. opiewały 100 = 143 kor. a 100 fr. = 148 kor. 50 hal.).

Międzynarodowa konferencya socyalistyczna.

Bern. (B. kor.) Odbyła się tu konferencya przedstawicieli tych organizacyj, które przyłączyły się do konferencyi międzynarodowej socyalistycznej, ustanowionej przez konferencyę odbytą w Zimmerwaldzie. Obrady trwały przez 4 dni. Po wysłuchaniu sprawozdania o położeniu w poszczególnych krajach postanowiła konferencya zwołać drugą międzynarodową socyalistyczną konferencyę na początek kwietnia do Holandyi.

Kredyt wojenny Szwecyi.

Kopenhaga. (B. kor.) „Berlingske Tidende" donosi ze Sztokholmu: Rząd szwedzki w projekcie ustawy, wniesionym wczoraj prosi o zezwolenie użycia 25 milionów koron dla zachowania neutralności.

Pożyczka rosyjska w Japonii.

Petersburg. (B. kor.) Na pierwszem posiedzeniu komisyi finansowej pod przewodnictwem prezydenta ministrów Stuermera oświadczył dyrektor kancelaryi kredytowej, że udało się zaciągnąć pożyczkę w Japonii.

Komisya uchwaliła następnie postanowienia o podjęciu 5 i pół procentowej pożyczki w wysokości dwóch miliardów rubli.

Ofiary.

Berlin. (B. kor.) Biuro Wolffa donosi: W ciągu stycznia w obszarach obsadzonych przez Niemców od ognia francuskiego względnie angielskiego zostało zabitych, względnie ranionych 133 osób cywilnych.

Doniosły wynalazek.

Berlin. (B. kor.) Jak donoszą dzienniki, kwestya zastąpienia ferromanganu dla produkcyi stali została rozwiązana. Materyał zastępczy sporządzony jest z surogatów krajowych, znajdujących się w kraju w wielkich ilościach. Fabryki dotyczące są już w ruchu, inne się buduje. Dzienniki piszą, że wskutek tego Niemcy są uniezależnione od dowozu zagranicznego. Równocześnie jest to postęp i bardziej ekonomiczne niż dotąd postępowanie. Jak na wielu innych polach, tak i tu polityka odcięcia Niemiec osiągnęła skutek inny, niż było zamiarem jej autorów.

Konny tułacz*).

Ze wspomnień uchodźcy-sportsmana.

7

Od Bobrujska dzieliła mnie już przestrzeń tylko 20 wiorst i po dość wczesnym swym wyjeździe z Głuszy, liczyłem, że na trzecią po południu powinienem stanąć u domniemanego celu podróży, i że tam dostanę wagony.

Im bliżej byłem Bobrujska, tem bardziej zwiększała się ilość napotykanych wozów bezdomnych. Bose, przystojne dziewuchy szły raźno obok fur lub pozostawały w tyle, szczególnie w lasach, gdzie szukały grzybów, kwiatów, a następnie z chichotem, gromadnie doganiały je. Nie było na nich znać ani smutku, ani przygnębienia. O wieku szczęśliwej nieświadomości, jakąż dajesz otuchę!! Ale czy ta nieświadomość, brak zastanowienia się, nie zmieni się w niedalekiej przyszłości na straszne przebudzenie!? Teraz biją w tych dziewczętach tylko silne tętna życia, pobudzane słońcem, świeżem powietrzem pól i lasów. Na rodzicach, na starych wieśniakach, piętnowały się pewna troska i zaduma. Poganiali jednak automatycznie swoje konięta, jakby im zależało na pospiechu, a gdy stawiałem im zapytania, dokąd jadą, usłyszałem tę samą zawsze odpowiedź: „Nie wiema — przed siebie" — i rzeczywiście jechali coraz dalej, ale w dal pełną smutku i bólu.

Najwięcej zmęczenia, jakby odrętwienia można było zauważyć na dzieciach. Spały one przeważnie pod płóciennemi daszkami, pokrywającemi do połowy fury, snem gorączkowym, lub płakały, żądały czegoś i prosiły, wyciągając drobne rączęta. Obok fury, albo między tylnemi kołami szły częstokroć wierne psy o włosiu żółtym lub szarym, śpiczastej mordzie i śpiczastych uszach, one dzieliły dolę i niedolę swych panów. Konie, założone do wozów, najwięcej w pojedynkę, były rozmaite, dużo było jednak dobrych, grubopłaskich, a wyróżniały się konie z ziemi lubelskiej i chełmskiej.

Jasne słońce opromieniało tę powódź ludzi i koni, jakby nową wędrówkę narodów i opromieniało z tym samym spokojem, jak całując liście paproci, wrzosów lub w ogrodach kwiaty jesienne, georginie i słoneczniki. Opromieniało z tym samym spokojem i rzędy mogił i krzyżów, wznoszących się za rowem obok gościńców. A im więcej ubywało mi drogi, tem więcej mnożyły się i wyrastały mogiły. A szum sosen, nachylanych wiatrem, był tęskną, smutną pieśnią nad tymi, co spoczęli pod obcą ziemią.

Dojazd do miasta niełatwy. Fury zatrzymuje straż na przejeździe po przez szyny kolei żelaznej, w obawie zbytecznego natłoku i skupienia się w jedno miejsce. Przed samym Bobrujskiem już swobodniej. Dużo bezdomnych wyruszyło już dalej lub zjechali w pole, tworząc obozy.

Dociągnąłem wreszcie do miasta bardzo rozrzuconego, które oprócz środkowych ulic sprawia więcej wrażenie olbrzymiej wsi. A im więcej jedzie się na wschód, tem więcej napotyka się takich miast rozrzuconych, budowanych bez żadnej symetryi, różniących się od zachodnich, w których domy są zwykle z pewnym planem stawiane, zgrupowane, i zcśrodkowane obok rynku i kościoła.

Hotele w Bobrujsku nie są lepsze od hoteli w Kobryniu, jedynie jakim takim komfortem wyróżnia się hotel „Berezyna", zwykle przepełniony i stojący zupełnie na drugim końcu rozległego miasta. Stajnie w podwórzach hotelowych znajdują się, są wszystkie brudne, ciasne i wstrętne.

Stałem z końmi na ulicy, zniechęcony, bezradny. Tymczasem od południa zaczęło się chmurzyć, niebo zachmurzyło się i teraz około Tylko tego brakowało do uprzyjemnienia sytuacyj. Biedne konie zmęczone i głodne, trzymane przez chłopów, smutnie opuszczały głowy, a rzeczy na wozie mokły w straszliwy sposób. Stałem niedaleko od koni, pytając się natarczywie przechodniów, czy nie mogą mi wskazać jakiejś stajni, lub jakiegoś pustego budynku. Wreszcie znalazł się młody człowiek w kapeluszu, który na moje pytania odpowiedział: „Stąd niedaleko jest plac, na tym placu parkan, za tym parkanem jest podobno stajnia". I rzeczywiście doszliśmy do rodzaju placu, na którym „rzeczywiście" był parkan i w nim furtka, a po jej rozwarciu stanąłem zdumiony. Ujrzałem rodzaj długiego podwórza i na nim przed zebraną komisyą warszawskiego okręgu remontowego, a mianowicie przed jej prezesem, generałem Trankwiliewskim, pułkownikiem Franiczem, rotmistrzem Sokołowem, porucznikiem Licharewem i lekarzem weterynaryi Dubieńskim. Zadziwienie przy powitaniach było duże i obopólne. Komisya remontowa, jak wspomniałem powyżej, była czynna w Znamierze, ale nie przypuszczałem, żebym się z nią spotkał w Bobrujsku. A tutaj ten sam handlarz z Warszawy, Szwarcnabel, był znowu z końmi.

Opowiedziałem moje nadzwyczaj przykre położenie, niemożność dostania stajni i mieszkania. Wówczas generał Trankwiliewski polecił dwom żołnierzom, wyszukać mi stajnię i kwaterę. Żołnierze wnet rozbiegli się w różne strony, i po upływie godziny jeden z nich powrócił, meldując, iż znalazł stajnię i kwaterę. Stajnia była właściwie tak zwanym „Sarajem", to jest miejscem, przykrytem tylko dachem, wspartym na słupach, a mieszkanie było pozbawione łóżka, zastępowała je dość podżyła kanapa. Na szczęście stajnia i kwatera mieściły się na tym samym podwórzu, a gospodarz i gospodyni wydawali się wcale poczciwymi ludźmi. Po odkryciu, zrobionem przez żołnierza, zostały konie jak najprędzej zaprowadzone na podwórko i rozmieszczone pod daszkami.

Pytam się o jaką restauracyę, a żołnierz, który odnalazł kwaterę i znał trochę miasto, opowiada mi, że jest tylko jedna porządniejsza restauracya, zwana „Europejską". Po przejściu kilku ulic, — miasto Bobrujsk podzielone jest na dzielnice i musi się przejść kilka takich dzielnic, co zajęło około 20 minut — doszliśmy wreszcie do wskazanej restauracyi. Niestety czekało mnie znowu rozczarowanie, a jeszcze więcej mój żołądek. O żołądku już w starym Rzymie powiedział Agrippa, „że jest w ciele ludzkiem gospodarzem", a o tym gospodarzu w ciągu drogi należało często zapominać.

Restauracya, chociaż z pewnym komfortem utrzymywana, była w rękach żydowskich, jak zresztą wszystko w Bobrujsku — hotel, sklepy, składy i t. d. Otóż restauracya zamykała się właściwie między 3 a 4 godziną po południu, a później nic gorącego nie można było dostać. Bardzo miły regulamin dla podróżnych, nie znających drakońskich przepisów jadłodajni. Kazałem podać sobie trochę chleba i szynki, i posiliwszy się cokolwiek, wobec połowicznego oświetlenia tylko sali i robionych przez służbę porządków, wyszedłem pospiesznie w zamiarze powrócenia do swej kwatery. Chociaż nie wiele czasu straciłem w restauracyi, niemniej noc zapadła i już było zupełnie ciemno.

Środek miasta jest jako tako oświetlony, ale dalsze i boczne ulice nurzają się w zupełnych cieniach. Pamiętałem dobrze nazwę uliczki, Damidowskiej, przy której stanęliśmy, numer domu, ale nie wiedziałem nazwiska właściciela domu, co w Bobrujsku, jak się przekonałem, ma największe znaczenie.

Wysoko niewyraźnie oznaczonych nazw ulic, a również i numerów domów nie mogłem odczytać. Z trudem odnalazłem stójkowego, który mi żadnych dokładnych objaśnień dać nie mógł, tłumacząc się, iż miasta nie zna, gdyż niedawno jest na służbie w Bobrujsku. Do wszystkich zatem kłopotów i trudów dnia przybywała mi „przyjemność" nocowania na dworze.

Przeklinałem pójście do owej restauracyi, tak mało odżywczej, a będącej powodem błąkania się po ciemnych kątach. Dopiero z kłopotu wybawiło mnie przypadkowe spotkanie żony mego starszego stajennego. Okazało się, żem był blizko stajni i kwatery, ale, jak zdarza się wśrod śnieżnej zadymki, nie mogłem rozpoznać drogi i kręciłem się naokoło. Miłe są jednak takie miejskie porządki i miłe jest życie w takich warunkach. Nie mniej ludzie w nich żyją, starzeją się, tylko pytanie, czy to jest życie, czy przeżuwanie i wegetacya.

Bobrujsk wywarł na mnie przykre wrażenie. Miasto rosyjsko-żydowskie, drożyzna ogromna, wszystko trzeba przepłacać, począwszy od chleba, a skończywszy na sianie i owsie. Na stacyach kolejowych panował ogromny ruch. Stacye są tutaj dwie: „Berezyna" i „Pińsk". Stacye te były zawalone pakunkami i workami, dostanie miejsca w pociągach było utrudnione, trzeba było prawie siłą je zdobywać, korytarze w wagonach przepełnione i przejście przez nie wymagało gimnastycznej zręczności.

(Dokończenie nastąpi).

*) P. Wotowski znany hodowca koni w Królestwie, opisuje w „Dzienniku Poznańskim" swe przygody podczas odwrotu wojsk rosyjskich z Królestwa w sierpniu r. ub.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.